



WIECZORY TEATRALNE

„CIEŻKIE CZASY”

Rzecz dzieje się w zamożnym szlacheckim dworze. Nie zamierzam bynajmniej streszczać ubożuchnej intrygi „Cieżkich czasów”; wystarczy powiedzieć, że w chwilach swych narodzin komedia miała aktualny cel satyryczny; wysmiewała serwilizm szlachty galicyjskiej i jej liczne wady ujawniane w życiu potocznym. Jak przystało na Bałuckiego, obrazki

chwywane były na gorąco i szkicowane jako karykatury. Czas, wielki ewolucjonista, przeobraził owe karykatury w scenki obyczajowe. Idący już wówczas do lamusa, choć jeszcze noszony „od wielkiego dzwonu” tu i ówdzie kontusz wydobyty dziś z naktaliny bliższy czcigodności i stylowością. Stępało ostrze satyry pozostała wyblakła fotografia, na którą można

„Cieżkie czasy” Michała Bałuckiego w Teatrze Narodowym. Alicja Bobrowska (Bronia) i Mieczysław Kalenik (Karol)

spoglądać nawet z rozrzwinięciem.

A także z zainteresowaniem. Jest bowiem ta fotografia ilustracją jednego z etapów ewolucji, jakiej podlegała w ubiegłym stuleciu średnia warstwa ziemniarska. Można prześledzić tę ewolucję na wzorach literackich.

Cofnijmy się gdzieś do roku 1820. W „Cudzoziemczyźnie” Fredry widzimy podobny dwór szlachecki, tylko że znacznie zamożniejszy, ze snobistycznymi ciągotami do wszystkiego co obce i bez poważniejszych kłopotów gospodarczych.

W „Cieżkich czasach” dwór podupadł, znikczemniał i honor swój ratować już tylko może żalonym hasłem: zastaw się, a postaw się. „To właśnie nasze nieszczęście, nasza choroba, że zawsze i wszędzie rządzą się tylko sercem, a nie głową. Jesteśmy sentymentalni w polityce, w gospodarstwie, w interesach, we wszystkim — i to nas gubi”. Tak mówi przyszły dziedzic dworu w komedii Bałuckiego. Poczesna to jednak figurka i jej czyni w

żadnej mierze nie stosują się do słów.

Tego właśnie dziedzica — bo dziedzicem zapewne będzie, zanim być nim przestanie — spotykamy później w innej komedii Michała Bałuckiego, w „Domu otwartym”. Nazywa się Władysław Żelński, ale mamy prawo sądzić, że jest on następnym wcieleniem Juliusza z „Cieżkich czasów”. Zmądrzał, wysubtelniał, nabrał doświadczenia. Majątek zdążył stracić, udało mu się jednak uratować trochę grosza i mebli, zdobiących teraz jego mieszczańską siedzibę. Pan Władysław Żelński, onże Juliusz, to już poważany urzędnik bankowy. I trzeba powiedzieć, że otaczający go obecnie ludzie są prawdziwi i bardziej wyraziści. Bałucki, znawca wnętrza dusz mieszczańskich, nie jest już wyłącznie karykaturystą; rodzi się w nim artysta, celujący w tworzeniu scen obyczajowych z życia potocznego.

Twórczość Bałuckiego wywoływała i wywołuje w dalszym ciągu sprzeczne opinie: pływka lecz i demaskatorska, pełna humoru ale tylko farsowego, język żywy i gętki lecz graniczący z trywialnością, słowem, zajmująca, choć daleka od ideału doskonałości artystycznej.

A przecież nie starzeje się,

przeciwnie, nabiera ceny i uroku zabytku „z epoki”, czegoś, co jej dodaje splendoru przez same starzenie się, sympatycznie trącające myszką.

I nie tylko dlatego. Taki osąd mógłby autora skrzywdzić, jak krzywdził go za życia, doprowadzając ostatecznie do samobójstwa. Swój rozgłos i swe znaczenie w teatrze zawdzięczał Bałucki przede wszystkim aktorom, owemu nieomylnemu w rzeczach powodzenia scenicznego areopagowi. Nie szukając „głębi” ani doskonałości artystycznej, dojrzał za to, nawet pod grubą kreską, wyrazistość i jedrność postaci. „Polowanie na męża” nie należy do najmniejszych utworów Bałuckiego, a przecież tu właśnie wielki Wincenty Rapacki znalazł dla siebie rolę, o której pisał we wspomnieniach: „wyborna postać jego komedii pobudziła tak mą aktorską werwę, że zrobił z roli typ tryskający prawdziwym życiem. Każdemu z krakowskich mieszczan zdawało się, że widzi na scenie siebie. Była to pierwsza rola w moim zawodzie, z której byłem zupełnie zadowolony”. A „Cieżkie czasy” są, zdaniem Rapackiego, bezwarunkowo najlepiej technicznie obrobioną sztuką.

Teatralna droga Bałuckiego wymoszczona jest rzeczywiście kraciami największych mistrzów naszej sceny: Mieczysława Frenkla, Kamińskiego, Solskiego, Leszczyńskiego, Węgrzyna, Ordon-Sosnowskiej, Marli Duleby, Cwiklińskiej, Przybyłko-Potockiej i wielu innych.

Zmienność gustów krytyki literackiej, entuzjazm aktorów, wdzięczna zawsze publiczność teatralna — oto plon, jaki zbierał i zbiera Bałucki. Lecz dodajmy jeszcze i sąd współczesnego nam dramaturga. Pisał nie tak dawno Jerzy Szaniawski: „Ten, co za życia widział swój rzekomy zmierzch, Michał Bałucki, trwał nadal, chociaż czeka do dzisiaj na tego, który by wreszcie bez wielu lękliwych zastrzeżeń powiedział wyraźnie, że to komediopisarz znakomity”.

Czy Kazimierz Dejmek, twórca inscenizacji „Cieżkich czasów” w Teatrze Narodowym, podziela podziw autora „Adwokata i róż” dla komediopisarstwa Bałuckiego — nie wiadomo. Wiadomo natomiast, bo to się czuje w kształcie, rytmie i klimacie spektaklu, że rozsmakował się w tekście starej komedii, że przemówiła mu ona do wyobraźni, zmysłu humoru i wyczuła styl. Bardzo pięknie wtóruje myśli inscenizacyjnej Andrzej Słopka swą scenografią pełną dowcipu i plastycznych uroków. „Cieżkie czasy” pomnażają dorobek artystyczny tego znakomitego duetu o nowy sukces.

O wykonawcach, a jest ich siedemnaścioro, można chyba powiedzieć to samo, co Rapacki powiedział o sobie; oto postacie komedii Bałuckiego tak pobudziły ich aktorską werwę, że zagraли rzeczywiście wybornie. Trzeba by właściwie przepisać całą obsadę, dodając przy każdym nazwisku odpowiedni komentarz, ponieważ jednak brak miejsca na to nie pozwala — poprzestańmy na protagonistach. Pyszna kontuszową figurę dziedzica Lechickiego tworzy Zdzisław Mroczewski; wyrazisty z nim kontrast pokoleń i sposobu bycia stanowi jego syn Juliusz w dowcipnej interpretacji Andrzeja Zarneckiego. Bardzo śmieszna galeria galicyjskich typów malują dosadnymi barwami Aleksander Dzwonkowski, Kazimierz Wichniarz, Bogdan Baer, Adam Mularczyk, Henryk Szletyński. Z pań — wdziękiem i prostotą ujmuje Alicja Bobrowska, zaś Barbara Krafftówna wywołuje na widowni żywiołową wesołość swą pełną pikanterii siłą komiczną.